

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 22

Z Sejmu Sejm odrzucił demonstracyjny wniosek opozycji

Jak donosiliśmy w części na kładu, po przemówieniach posłów Żuławskiego i Trampczyńskiego przeciw wnioskowi opozycji o wyrażenie wotum nieufności rządowi — zabrał głos pos. Miedziński, który w dwugodzinnym przemówieniu wykazywał demagogiczny charakter uzasadnień wniosku.

W głosowaniu wniosek upadł.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dziś.

OŚWIATA DARMO Z komisji budżetowej

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej przeprowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad budżetem Ministerstwa Oświaty.

Najciekawszym punktem dyskusji była sprawa tak zw. wychowania państwowego. Mówcy Klubu Narodowego i PPS. uważają, że to wychowanie państwowe streszcza się do wychowania partyjnego o charakterze sanacyjnym. Natomiast mówcy Klubu BB wskazywali, iż program wychowawczy Ministerstwa Oświaty jest ponadpartyjny, państwowy - obywatelski.

Wicemarszałek Polakiewicz poruszył sprawę donoskiej wagi, mianowicie, sprawę bezpłatności nauczania. Stał on na stanowisku, że bezpłatne nauczanie może dotyczyć tylko szkolnictwa powszechnego i zawodowego.

Przedstawiciele mniejszości uskarżali się na niedostateczne uwzględnienie ich potrzeb wyznaniowych i oświatowych.

Po obszernej dyskusji odpowiedział na zarzuty m. n. Jędrzejewicz.

ZMIANA

ORDYNACJI WYBORCZEJ w komisji konstytucyjnej

Posel Podoski wygłosił referat o składzie Sejmu. Referat jego da się ująć między innymi w następujące tezy:

1) Zmniejsza się liczbę posłów z 444 do 360;

2) podnosi się cenzus wieku w prawie wyborczym do 24 lat;

3) prawo wybieralności posiada obywatel, który ukończył lat 30 (dotychczas 24).

Nowa ordynacja wyborcza będzie przewidywała pozbawienie prawa wybierania i wybieralności upośledzonych umysłowo, ludzi uprawiających zawody nie moralne oraz karalnych. Dalej ordynacja wyborcza przewidywałaby również pewien cenzus wykształcenia dla kandydujących i wybierających. Oficerowie i żołnierze zawodowi mają prawo wybierania.

Z Senatu

Wczoraj po południu odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którym przyjęto szereg projektów ustaw zatwierdzonych już przez Sejm.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8,91 i trzy czwarte.

W błędnym kole nędzy

Konferencja w Lozannie odroczone, a w Stanach Zjedn. rośnie niechęć do Europy

Oczekiwana długo konferencja w Lozannie, mająca rozstrzygnąć sprawę długów wojennych została odroczone. Oznajmił to oficjalnie rząd angielski, w porozumieniu z rządem francuskim. Odroczenie, według tego oświadczenia, zostało spowodowane tem, że nie ukończono rokowań z Niemcami.

Pisma francuskie nadal domagają się zastosowania ostrego nacisku na Rzeszę, któryby zmusił Niemców do poszanowania przyjętych zobowiązań. Jednocześnie w Ameryce rośnie rozdrażnienie przeciw Europie, która nie jest w stanie dojść do porozumienia. Coraz bardziej rozpowszechnia się opinia, że Ameryka powinna się zająć swoim kryzysem, zostawiając Europie jej własnemu losowi.

to spowodowane tem, że nie ukończono rokowań z Niemcami. Pisma francuskie nadal domagają się zastosowania ostrego nacisku na Rzeszę, któryby zmusił Niemców do poszanowania przyjętych zobowiązań. Jednocześnie w Ameryce rośnie rozdrażnienie przeciw Europie, która nie jest w stanie dojść do porozumienia. Coraz bardziej rozpowszechnia się opinia, że Ameryka powinna się zająć swoim kryzysem, zostawiając Europie jej własnemu losowi.

nie rozdrażnienie przeciw Europie, która nie jest w stanie dojść do porozumienia. Coraz bardziej rozpowszechnia się opinia, że Ameryka powinna się zająć swoim kryzysem, zostawiając Europie jej własnemu losowi.

Bezczelne groźby Niemiec

PARYŻ, (PAT). — „Paris Midi“ zamieścił dzisiaj korespondencję z Berlina pod tytułem: „Pozwólcie nam zrealizować nasze szanse na Wschodzie, a pozostawimy wam pokój na Zachodzie“. Jest to wywiad z wiceprezesem partji Hugenberg, Quatzem, który przemawia do Francuzów jeszcze cynicznie, niż Hitler, albowiem wyraźnie grozi: „Jeżeli Francja nie da Niemcom wolnej ręki do Polski, a tem bardziej, je-

żeli nie zmusi Polski do ustępstw terytorjalnych na rzecz Niemiec, wtedy i Alzacja i Lotaryngia znajdują się w niebezpieczeństwie i sam pokój europejski zawisnie na włosku“.

z wiceprezesem partji Hugenberg, Quatzem, który przemawia do Francuzów jeszcze cynicznie, niż Hitler, albowiem wyraźnie grozi: „Jeżeli Francja nie da Niemcom wolnej ręki do Polski, a tem bardziej, je-

Krwawa walka na granicy sowieckiej

3 tajemniczych przybyszów z Sowietów ostrzeliwało patrol KOP-u

WILNO, (PAT). — Na odcinku granicznym Damaniewicz, patrol KOP-u zauważył trzech podejrzanych osobników, usiłujących przekraść się przez granicę. Żołnierze KOP-u otoczyli przybyszów, którzy momentalnie wydobyli rewolwery i zasyпали żołnierzy gradem kul. Patrol również użył broni, wskutek czego wywiązała się strzelanina. Osobnicy, ostrzeliwując się, zaczęli wycofywać się w kierunku granicy sowieckiej. W wyniku strzelaniny 1 ze zbiegłych sowieckich został ciężko ranny i przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarł.

Drugiego osobnika zdołano schwycić, trzeci zaś zbiegł na terytorjum sowieckie.

Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, natomiast przy zatrzymanym ujawniono dokument na nazwisko Michała Dowgalewa, zamieszkałego w kolektywie Krasnojarsk. Przy obu osobnikach znaleziono rewolwery i 70 naboł.

Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, natomiast przy zatrzymanym ujawniono dokument na nazwisko Michała Dowgalewa, zamieszkałego w kolektywie Krasnojarsk. Przy obu osobnikach znaleziono rewolwery i 70 naboł.

Dwaj rabusie skazani na powieszenie

przez sąd doraźny w Łucku

LUCK (PAT). — W dniu wczorajszym przed sądem doraźnym w Łucku pod przewodnictwem wiceprezesa Sądu Okręgowego sędziego Nowakowskiego była rozpatrywana sprawa braci Aleksandra, lat 19 i Teofila, lat 24 Grazdzielów,

mieszkańców wsi Dąbrowa, oskarżonych o zamordowanie w dn. 10 grudnia 1931 r. na szosie Łuck — Ołyka właściciela restauracji Biernackiego. Po dokonaniu morderstwa, wymienie ni napastnicy zrabowali 96 złotych. Sąd doraźny skazał oby-

dwu na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie. Obrona wniosła do P. Prezydenta prośbę o ulaskawienie. Wyrok ma być wykonany dziś po południu, o ile P. Prezydent nie skorzysta z prawa łaski.

Proces 57-miu o rozruchy w Płocku

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości“

Wczoraj o godz. 10.30 przed sądem w Płocku rozpoczął się wielki proces przeciwko 57 osobom, oskarżonym, że w dniu 2-go lipca 1931 roku zdemolowali gmach urzędu pośrednictwa pracy, magistrat oraz 21 sklepów. Na rozprawę zostało powołanych 150 świadków.

Władze bezpieczeństwa przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności, celem zabezpieczenia porządku publicznego.

Jeden z oskarżonych Jakubowski, usiłował wygłosić przed sądem dłuższe przemówienie o treści antypaństwowej. Agitato-

ra policja usunęła z sali rozpraw.

Proces potrwa prawdopodobnie przez cały tydzień.

Strajk tramwajarzy w Łodzi trwa

Strajk tramwajarzy łódzkiej trwa w dalszym ciągu. Oczekiwane rokowania między strajkującymi a dyrekcją tramwajów nie zostały podjęte. Dyrekcja w dniu wczorajszym zawiadomiła strajkujących, że jeżeli natychmiast nie podejmą pracy, zostaną zwolnieni z posad bez żadnych zobowiązań i odszkodowań. Kto pragnie powrócić na dawne stanowisko winien się zgłosić do dn. 5 lutego, przyczem zgłoszenia będą rozpatrywane indywidualnie i na nowych warunkach. Od dziś dyrekcja rozpoczyna przy-

mowanie nowych robotników i przeprowadzi szkolenie.

Strajk ma charakter spokojny, tylko przed remizą zbierają się grupki strajkujących.

Komunikację w mieście objęły autobusy i taksówki, które wczoraj obniżyły jeszcze taksę, pobierając nie 50 jak pierwotnie, ale 40 groszy od osoby za kurs. Mieszkańcy miasta nie przyzwyczaili się do wzmożonego ruchu samochodowego, zdarzyło się więc kilka niebezpiecznych wypadków.

SKRÓTY

Według doniesień prasy francuskiej, aresztowano w Paryżu dwóch Polaków studentów, a mianowicie Franciszka Barackiego, lat 24, używającego tytułu m. k. k. i Adama Załuskiego, używającego tytułu barona, ze usiłowaniem fałszerstwa banknotów 1.000 frankowych. Aresztowani mieli przyznać się do winy.

Wczoraj rano wydobyto zwłoki jeszcze trzech górników, zasypanych w kopalni Karsten - Centrum.

We Władystoku odbyła się rozprawa przeciwko zarodze parowca sowieckiego „Terek“ o upadek dyscyplinarny, wskutek czego nastąpiło kilka zafę. Dwie osoby zostały skazane na rozstrzelanie.

Wzajemna masakra Chińczyków i Japończyków w Szanghaju

W Szanghaju doszło wczoraj do krwawych rozruchów spowodowanych przez ludność japońską, rozgorączoną z powodu pobicia przez ludność chińską 3-ciu japońskich mniszów. Kilkutysięczny tłum Japończyków obrzucił kamieniami wozy tramwajowe oraz olna wystawowe w centrum miasta, poczem podpalił trzy fabryki chińskie. W wielu punktach miasta doszło do gwałtownych strzelanin. Dwóch oficerów chińskiej policji, oraz jeden Japończyk zostali zabici.

Następnie tłum zaatakował obszar zamieszkały przez cudzoziemców, przyczem podczas obustronnej strzelaniny wiele osób odniosło rany, a wśród nich pewen oficer policji angielskiej.

Stojące w porcie japońskie okręty wojenne wysadziły na ląd większy oddział marynarzy. Dowódca eskadry japońskiej zażądał telegraficznie z Tokio posiłków.

Według wiadomości nadeszłych z Szanghaju, rząd chiński wydał rozkaz uwiecznienia b. cesarza chińskiego Puji, gubernatora charbińskiego Czangczinghui, oraz całego szeregu osobistości sprzyjających Japończykom.

Teroryści niemieccy pod sądem

W trzecim dniu procesu o rewoltę w Jedwabnie sąd doraźny przestąpił 37-u dalszych oskarżonych. Kilka oskarżonych stara się wykazać, że groźba na postawie tłumy wobec prokuratora i policji wywołali prowokatorzy. Do przesłuchania pozostaje jeszcze około 50-ciu oskarżonych i 40-tu świadków. Proces przedciągnie się zapewne do przyszłego tygodnia.

Udaremnienie zamachu agentów sowieckich w Rumunii

W Rumunii została wykryta afera szpiegowska, która dzięki przeprowadzonemu dochodzeniu urosła do rozmiarów wielkiego skandalu politycznego. Organizacja ta m. in. uplanowała porwanie wybitnego przedstawiciela rosyjskiej emigracji, byłego sekretarza Stalina, a więc wiedzącego zbyt wiele o zakulisowych sprawach sowieckich. Agenci szajki chcieli zwabić owego dygnitarza na statek, by go wywieźć do Rosji. Uprzedził on jednak władze, dzięki czemu komunistyczni agenci zostali aresztowani.

W rocznicę Powstania Styczniowego

Sześćdziesiąt cztery lata mija w dniu dzisiejszym od wybuchu Powstania Styczniowego 1863 roku. Z wszystkich walk, które naród polski od odzyskania swej niepodległości prowadził, Powstanie Styczniowe miało przebieg może najtragiczniejszy, ale bohaterstwo, ofiarność i poświęcenie się dla sprawy wzniosło się w niem na najwyższe ludzkie wyżyny. Z górą pół wieku później Polska odzyskała niepodległość. Wiele, bardzo wiele jest w tem zasługi tych, którzy w Powstaniu Styczniowym tysiącami ginęli na polach bitew, dawali życie na szubienicy lub szli do więzień i katów, by z nich już nigdy nie wyjść. Porwali się do czynu nad siły, gorzko zato odpokutowali oni i ich dzieci, ale po latach czyn ich wydał błogosławione owoce.

Gdy dziś rozpatrujemy epopeję Powstania Styczniowego, wierzyć się prawie nie chce, że tak właśnie było, że mogła powstać taka walka i można ją było toczyć zgórą dwa lata. Nie trzeba uważać za tworców powstania tych czy innych jednostek, tych czy innych organizacji. Powstało ono z ducha i nastrojów całego narodu. Od upadku Powstania Listopadowego 1830 roku Polska pod zaborem rosyjskim przez lat trzydzieści ani drgnąć nie mogła pod żelazną ręką ucisku. Ale klęska w wojnie krymskiej 1853 — 1855 r., którą Rosja prowadziła przeciw Anglii, Francji i Turcji, zmniejszyła urok niezwykłej, jakim była ona do tychczas otoczona i ożywiła Polskę. Lecz mimo to, Rosja była jeszcze ciągle największym mocarstwem świata.

Lata 1860, 1861 i 1862 są latami nieustannych demonstracji na ulicach Warszawy, Wilna i innych miast, w których ludność kulom i bagnetem przeciwstawia krzyż i modlitwę. Demonstracje te są krwawo tłumione, lecz to budzi tylko większą zacieklność. Powstają przeróżne organizacje konspiracyjne, złożone przedewszystkiem z młodzieży, jako z najbardziej gorącego elementu, których celem jest walka o wolność. Końcem 1862 roku zastaje już wszystkie organizacje związane w jedną, na której czele stoi Komitet Centralny. Tymczasem w łonie rządu rosyjskiego powstaje szatański plan położenia kresu temu ruchowi przez zabranie do wojska wszystkich żywiołów, na których ten ruch się opierał. Gdy zostały ułożone listy proskrypcyjne i gdy stało się wiadomem, że około 100 tyś. młodziużycy uczęcej się, rzemieślniczej i robotniczej mają iść w sadyby na Sybir i na Kaukaz, Komitet Centralny powstawał przedzielną branżą i daje hasło do zbrojnej walki. Wybuch raznaczony został na dzień 22-go stycznia 1863 roku.

Były to jeszcze czasy pańszczyzny. W odczynie, wzywającej do broni, Komitet Centralny, który się przekształcił na Rząd Narodowy, zniósł pańszczyznę, usamowolnił włościan; nadal im na własność tę ziemię, którą dotychczas uprawiali na prawach pańszczyzny i czynszu. Jest to najbardziej wielkopomna zasługa Powstania, bo w rezultacie rząd rosyjski musiał to zarządzenie uznać i zatwierdzić. Ale walka zbrojna była od razu beznadziejna. Na pierwszy zew zgłosiło się około 10 tysięcy ludzi. Nie było ich czem uzbroić, musieli dostownie z k-

jami iść na karabiny i armaty. Później, w okresie największego rozkwitu Powstania, w czerwcu i lipcu 1863 roku, nie było nigdy naraz więcej pod bronią niż 30 tysięcy ludzi. Tymczasem rząd rosyjski zgromadził na ziemiach polskich 480 tysięcy wojska, doskonale uzbrojonego, oprócz olbrzymich zastępów policji i żandarmerji. W tych warunkach walkę prowadzono do kwietnia 1865 roku, kiedy został rozbity ostatni oddział powstańczy ks. Brzóska na Podlasiu. W roku 1864 Powstanie jest jeszcze tak silne, że w lutym jen. Borak - Hanke zwycięża pod Opatowem w otwartym boju czterotysięczną dywizję rosyjską, a choć ostatni Rząd Narodowy Traugutta i tow. ginie dnia 5 sierpnia na szubienicach w Warszawie, Powstanie trwa nadal i w listopadzie tego roku Olszewski - Olszenas zwycięża pod Grodnem kolumnę rosyjską, złożoną z dwóch batalionów piechoty.

Stoczono w Powstaniu około 1000 większych i mniejszych bitew i potyczek. Ze strony powstańców padło w nich około 30 tysięcy ludzi. Straty wojsk rosyjskich były dwa razy większe. Około 100 tysięcy ludzi

władze rosyjskie skazały na śmierć, na długoletnie więzienie, katorgę i deportację na Sybir. Teror, który władze rosyjskie roztoczyły, przechodził wszelkie pojęcie, każdy żołnierz i każdy policjant miał prawo życia i śmierci. Pod naciskiem teroru, który długo przetrwał powstanie i pod naciskiem niesłychanej przemocy. Powstanie wreszcie zagasło. W 1865 roku w kraju zapanowała martwa cisza.

Ale i dodatnie skutki Powstania nie dały długo na siebie czekać. Według obliczeń ekonomistów przyrost ludności w b. Królestwie 25 lat po Powstaniu wynosił dwa miliony ludzi ponad przyrost normalny. Był to skutek zniesienia pańszczyzny, usamowolnienia i uwłaszczenia włościan i zasadniczej przez to poprawy ich bytu.

I przeto żyją w wiecznej pamięci potomnych ci, co w Powstaniu Styczniowym życie swe w ofierze ponieśli, a chłopak wiejski, gdy ci pokaże miejsce pod lasem, na polanie, wśród sosen odwiecznych, albo w ustroju na skraju wioski i szepnie: tam leżą powstańcy! — zdejmie kapelusze słomiany z konopiastej głowy.

Dzieje głośnego rewolucjonisty

w procesie sądowym

Redaktor „Gazety Warszawskiej” został skazany za znieścawienie znanego pisarza

W styczniu ub. roku „Gazeta Warszawska” zamieszczała wzmiankę o znakomitym pisarzu, p. Wacławie Sieroszewskim, podając, że glosny literat w 1911 r. zademonstrował działalność polityczną, machajskiego, przed żandarmerją austriacką.

Machajski jest postacią zasługującą zewszedniem na uwagę. Już w 1860 roku wraz ze Stefanem Zeromskim i Romanem Dmowskim, był kierownikiem wczesnopolskiego ruchu niepodległościowego. W kilka lat później, p. Sieroszewski, będąc za swą działalność polityczną zesłany przez moskalan na Syberję usłyszał po raz pierwszy o Machajskim, jako o skrajnym demagogu, zwolenniku wywłaszczenia klas posiadających drogą siły.

Upływa lat 20. P. Sieroszewski oaw: w Zakopanem i o uszy jego obijają się suchy o grupę ludzi z posiód emigrantów, wyznających te same nasy. Mają miejsce 2 napady. P. Sieroszewski dowiaduje się drugi raz o istnieniu Machajskiego, który pod przybranem nazwiskiem Kizły stara się o posadę w pensjonacie dr. Dłuskiego, osobiste go przyjaciela literata.

P. Sieroszewski truchleje na myśl o możliwości napadu. Piśsze więc z Paryża list, ostrzegając dr. Dłuskiego. O wszystkim dowiaduje się policja austriacka. Machajski zostaje aresztowany. Dowiedziawszy się o tem, p. Sieroszewski pisze drugi list, wyjaśniając pomyłkę. Machajski nie jest bandytą, a tylko siewca hasel anarchystycznych, tropionym działaczem politycznym. Dr. Dłuski spostrzegł swój błąd, swą pochopność i stara się ją, za wszelką cenę na prawo.

Udał się więc do Szwajcarii do znajomito naszego redaktora Paderewskiego i prosi go o

wstawiennictwo u arcyksięcia Stefana Habsburga w Zywcu. Interwencja daje ten rezultat, że Machajskiego zamiast wydać, jako poszukiwanego przestępcę Rosji, wysiedlają do Francji.

Dr. Dłuski, człowiek szlachetnego charakteru, chcąc odplacić Machajskiemu za uczynioną mimowoli krzywdę, pomaga mu materialnie. Zbiegiem zajmuje się Zeromski i Władysław Mickiewicz, dając mu posadę w Zakładzie Paustera i Bibliotece Polskiej. Gazę przekazuje co miesiąc dr. Dłuski.

Kto czytał świetną książkę Zeromskiego „Szytowe Prace” znajdzie w niej opis Jędrka — Machajskiego, który był przyjacielem Zeromskiego. Nieżyjący dziś pisarz poświęcił mu nadto specjalną nowelę, chwalać jego prawy charakter.

Obecnie Machajski ponoc jest wysokim dygnitarzem w Rosji sowieckiej.

Tocząca się wczoraj pod znakiem olbrzymiego zainteresowania, rozprawa sądowa, wyświetliła gruntownie wszelkie perypetje Machajskiego, które stały się przyczyną zaatakowania p. Sieroszewskiego przez „Gazetę Warszawską”.

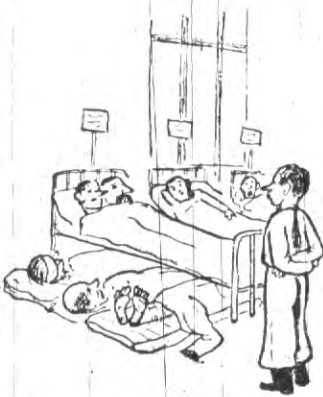
Zeznawali jako świadkowie, — sam p. Sieroszewski, b. premier pułkownik Sławek oraz wdowa po zmarłym doktorze Dłuskim.

P. Sieroszewski oświadczył, że to, co napisano o nim, jest oszczerczą plotką przeciwników politycznych. Wobec tego, że na pogodzenie się p. Sieroszewski nie przystał, sprawa potoczyła się normalnym trybem.

Po przemówieniu prokuratora Kawczaka i rzecznika prywatnego, adw. Skoczyńskiego, sąd okręgowy skazał redaktora odpowiedzialnego „Gazety Warszawskiej” za znieścawienie na 1 miesiąc aresztu.

Wesoły Kącik

LIST ZE SZPITALA NA WIEŚ



„Synowi memu Antoniemu posyłam ojcowskie błogosławieństwo, a jeszcze klaniam się bratu memu Wojciechowi i bratowej. A względem siebie donoszę wam, że mnie samochód jeden w Warszawie trącił. Powiadają ludzie, że jeszcze de likatnia, bo mi tylko coś się w piersiach popsulo i ze dwa zębra złamane.

Zawieźli mnie do szpitala i w sieni położyli. Ze dwie godziny leżałem. Potem przyszedł jakiś felczer, tknął mnie palcem i pyta, co mnie boli.

Powiadam mu, że coś mnie w piersiach boli i musi zebra złamane.

— Z takim głupstwem do szpitala? — mówi. — Do nas tu z pękniętą czaszką przywożą, z rozprutym brzuchem, albo z obciętą przez tramwaj nogą...

— Panie — powiadam, — ruszyć się nie mogę. Daj mi trochę wody, bo mi w gardle zaschło.

— Nie wolno — mówi — wody dawać, póki was lekarz nie obejrzy.

— No to mleka dajta.

— Mleka się wam zachciało?! Tu nie pensjonat. Jutro do piero dostaniecie, jak was zaprowiantują.

Powiedział i poszedł. Po dwóch godzinach przyszedł doktor. Też mnie palcem w piersi, potem w bok tknął i powiada do siostry:

— Połóżcie go na salę do łóżka. Jutro go obejrzę, bo się teraz do domu spiesze. Pacjenci czekają.

— Kiedy — odpowiada siostra — ani jednego łóżka wojennego niema.

— Połóżcie pod łóżko! — krzyczy doktor.

— Pod łózkami też wszystkie miejsca zajęte.

— No to na korytarz!

— I na korytarzu szpilki nie ma gdzie wsadzić. Chyba tu w sieni zostanie, aż się gdzie miejsce zwolni.

Sienik mi jakiś w sieni dali i zostawili.

— Siostro — powiadam, — koca jakiego nie dostanę?

— Niema — mówi, — paltem się nakryjta. Może na wasze szczęście przez noc który chory umrze, to jutro koc dostaniecie.

— Kiedy ja tu bez koca zmarzę!

— Nie awanturujta się — powiada, — do nas tu takich ciężko chorych przywożą, co wcale mówić nie mogą, a i ci o nic nie proszą.

Donoero na trzeci dzień łóżko się dla mnie oswobodziło. Kiedy mnie przynosili jednego po-

CO MÓWI LUD?

WZRUSZAJĄCA PROŚBA O ODZIEŻ

Od p. Anny B. z ul. Śniadeckich w Warszawie otrzymujemy list, który w względu na swą oryginalność przesyłamy w całości. Nasza korespondentka píše:

Przeznany Panie!
Nie piszę listu, bo byłby za długi, tylko kilka nieudolnych wierszy, które mówią o mej strasznej niedoli. Jestem sama na tym świecie, bez protekcji, bez plecyków, w cagliym s.rachu komorników. Wieczną jestem bez pieniędzy i zziębnięta, bez węgielka w strasznej niedzy

A w żołądku ciągle boli, więc fajerki sobie robię, zaś kieszeczki pieśń niedoli wyspiewuję sobie. Jedna rada iść w ogonek i czekać do rana, lecz ja na to nie mam siły. — ni też gałgana.
A że wiarę mam głęboką i w wielką nadzieję, więc poczekam ze łzą w oku, aż mnie kto odzieje.
Racz więc podać w Twej gazecie. Zaczyn Redaktorze, i odpowiedź daj mi przecie, Szlachetny Doktorze!

Wzruszającą prośbę pani Anny B. podajemy do wiadomości naszych Czytelników, wierząc, że ktoś jej przyjdzie z pomocą, ofiarując nie-szczęśliwej odzież.

NIE CHCĘ UMIERAĆ Z GŁODU

P. Wacław (Szczytniewski) (Solec 37 m. 20) pisze:

— Mam lat 29. Jestem od 6 miesięcy zredukowanym robotnikiem. Mam żonę i troje dzieci. Czeka nas śmierć głodowa. Czy zasłużyłem na to? Sta żyłem w armji polskiej, jako ochotnik, w 1920 roku. Gdy nieprzyjaciel szedł na Warszawę, jako chłopiec kilkunastoletni poszedłem walczyć i byłem ranny. A teraz mam zginać, jak ten robak niepotrzebny? Może ktoś z Czytelników „Ostatnich Wiadomości” da mi pracę, a przez to mażność do życia, mnie i moim dzieciom.

Armata

— Bauum!..
I w tłum
żołnierzy ciężki pocisk pada..

Rozpada się gromada w te i w owe strony, ów zabity, ten raniony, ktoś kontuzjowany,

Rozchichotany drugi granat leci i, znów zmiecie ludzkich istot mrowie..

— Armata gra! — Wy postowie pokoju, zasnijcie pacyfisci mówicie, że zici się hasło miłości bliźniego.

— Panowie, nie z tego nie będzie dla ludzi i świata do tej pory, dokąd przemawia

armata!..
Servus.

KUPON
Dla uzyskania 20 proc. zniżki na Kursach Samochodowych
H. PRYLINSKIEGO
Jeruzolimska 27

PRAWNA POMOC pod kierownictwem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spadkowych, meczkandowych, podatkowych, wekslowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza”. Chłodna 8.

śluga z bólu za prawą rękę ścisnął, a on mnie lewą w gebę wyrzwał.

— Człowieku — wołam, — chorego bijesz? Litości w sercu nie masz?

— Widzisz, że mam — powiada, — bo ci bez litości, żebyś słabiej było, lewą ręką w mordę dałem.

Kochany synu, bracie i bratowo! Zabierzta mnie stąd ze szpitala. Bo tu tylko zdrowy człowiek wytrzymać może, ale choremu to trudno.

Wojciech Świder.
przepisał Napoleon Sadek.

Obrona dworu w Głonowie

Bohaterski epizod z Powstania 1863 r.

Powstanie styczniowe obito wale w wiele bohaterskich wyzynałów, zdumiewających niezłomnym męstwem i poświęceniem bez granic, godnych, by je postawiono obok najslawniejszych wydarzeń historii wojennej świata. Jednym z najpiękniejszych jest wiekopomna obrona dworu w Głonowie w sierpniu 1863 r. *)

PRZECIW SILE MOSKALI

Oddział powstańczy Habiha posuwał się w dusznym skwarze sierpniowego popołudnia drogą od Wólbronia do Głonowa. Zbliżał się właśnie do Głonowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychyla się kolumny wojsk rosyjskich. Był to silny oddział pod dowództwem hr. Szachowskiego, liczący około 1.500 piechoty, 500 kawalerji i dwie sotnie kozaków.

Habich rozjrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Był szczuple i licho uzbrojony. Twarz dowódcy zaszła się ciężką troską. Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamartwych w oczekiwaniu szeregów powstańczych:

— Potrzebuję dziesięciu ochotników! Zostaną oni w Głonowie, aby powstrzymać Moskali, i będą w dziesięciu opierać się całej ich sile do ostatniego tchnienia, a tymczasem reszta oddziału schroni się do lasu.

10 WYBRANYCH STRACENCÓW

Wszyscy, jak ich było 300, z okrzykiem: „Ja”, rzucili się naprzód, potrzasał karabinami i kłębami.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, nad którymi objął komendę Krukowiecki, syn generała z roku 1831 i szcu-

*) „Urywki z pamiętników o powstaniu z r. 1863”. — Z. Szybałka, według rękopisu Nowińskiego.

plą garstka rzuciła się biegiem w stronę Głonowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszy.

NAJLEPSZY STRZELEC

Pietrowy, murywany dwór głonowski, zwrócony frontem do drogi, którą Moskale mieli nadejść, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy śnać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt dla powstańców. Zatarasowano pierwsze, żelazem okute drzwi i powstańcy ustawili się koło okien. Krukowiecki, słynny w całym oddziale jako najlepszy strzelec, kazał dwóm szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

KOZACY...

Wśród powstańców zapanowało milczenie wyteżonego oczekiwania. Ostrożnie i zwolna zaczęli się wsuwać przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dookoła; oczy ich latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddali ich dzikie wrzaski.

PALI

Spostrzegli naszych — domyślił się powstańcy. Raz jeszcze obejrżeli karabiny i ładownice, zdała słycać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty nie przyjacielskiej weszły na podwórze spokojnym, miarowym krokiem, jak na mustrze. Powstańcy wysunęli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko. Pali! — zakomenderował półgłosem Krukowiecki. Huknęły strzały. Jak piorunem rażony zwał się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię; przednie szeregi skłębily się na chwilę,

poczem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu i tłoczyć się na napierających z tyłu. Strzały powstańców padły tak niespodziewanie, że w całym oddziale moskiewskim zapanował na chwilę zamęt.

TRZY NIEUDANE SZTURMY

Uśmiech triumfu rozjaśnił twarze powstańców. Zagrznięła druga salwa. Moskale coineli się z podwórza, unosząc rannych. Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dookoła, obsypując go zdala gradem kul karabinowych, potem z wrzaskiem rzucili się do szturmu. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych legło trupem. Krukowiecki chwycił raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z rąk jego strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierając z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę. Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturmu Moskale legło pokotem, inni zatrzymani na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać. Szurm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do szturmu coraz niechętniej, coraz większą trwogą napelniały ich te tajemnicze mury domu, z którego okien wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnym okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

WIDMO STRASZLIWYCH MEK W PŁOMIENIACH

Z okien dworu widać było, że większa część piechoty moskiewskiej z całą kawalerją i kozakami poszła w pogoń za oddziałem Habiha. Bądź co bądź, nasi już uszli

kawał drogi — pocieszali się obojętni, kontenci, że nie darmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił dziwny szum. Wrzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry od dachu.

Podpalili nas — wykrzyknął któryś. Widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu, wśród żrących płomieni stanęło przed powstańcami. „POLAK NIE PODDAJE SIĘ NIGDY!”

Moskale zawyli radośnie i zwartem półkolem zbliżać się poczęli do domu. Z szeregu ich wystąpił oficer i, powiewając białą chustką, wezwał do poddania się. Krukowiecki wychylił się oknem: „Polak umiera, ale nie poddaje się nigdy” — odpowiedział krótko i twardo. W tej chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła kaszket Krukowieckiemu. Zdrajcy — syknął, podnosząc karabin do ramienia. Żołnierz moskiewski zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin. Huknęły znów strzały gesta, nieustająca salwa. Żołdactwo nacierało coraz bliżej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były coraz rzadsze.

SPIEW POGRZEBOWY

Brakło im naboł.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnął kłęby dymu, zasłaniające Moskale.

Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i począł odmawiać litanję za konających. Słowa modlitwy rozlegały się ponuro przy huku karabinów, wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym, spokojnym: „Zmiluj się nad nami, Panie!” Potem ze wszystkich pierśi wyplynęła pieśń, którą lud wiejski śpiewa na pogrzebach: „O Jezu mój o Jezu mój! gdy będę w ciężkościach,

Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy, czerwone iskry zaczęły już im się sypać na głowy.

Karabiny moskiewskie umilkły. Zdawało się, że ten śpiew pogrzebowy zaczarował napastników, że nie chcą mieć ostatek chwili życia ginących.

UCIEZKA MOSKALI PRZED „GROZĄ KURZAWĄ”

Krukowiecki również przestał strzelać, śpiewał z innymi. Nagle zawołał, jakby się oknał z letargu: „Co to? Moskale uciekają — czy odsiecz?”

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste. Wśród zmroku zapadającego wieczora czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki. W ciszy wieczornej słycać było tylko westchnienia konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać było napastników, ale też odsiecz ni śladu.

Z poza węgla stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się zwolna ku powstańcom. Był to miejscowy karbowy Grzymała, który im wyjaśnił tajemnicę. Mianowicie od lasu zbliżało się w wielkiej kurzawie stado bydła. Zdaleka mogło się wydawać, że to nadciągają oddziały kawalerji. Grzymała doniósł dowódcy rosyjskiego oddziału, że to zbliżają się powstańcy w wielkiej sile i ten dał rozkaz do odwrotu. Słyszając to powstańcy, huknęli śmiechem, aż się echo rozległo i śmiały się długo i serdecznie, zapominając, że przed chwilą dysponowali się na śmierć.

PRZESZŁO 60 ZABITYCH

Przeliczono trupy. Było ich sześćdziesiąt kilka, z tych blisko połowa legła pod oknem, z którego strzelał Krukowiecki. mag.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Rzeczywiście tamci dwaj wraz z szoferem coś tajemniczo i podejrzanie majstrowali.

Wnet ukazali się. Lewczak niósł jakieś wiadro, którego zawartość wylał na wóz, poczem rzucił na to zapaloną zapalną. Okazało się, że płyn ten był benzyna.

Buchnął płomień, liżąc ognistymi językami grzy wozu. Suche deski trzaskały i paliły się żywo.

Bandyci zaśmiali się djabełsko:

— Teraz ta banda będzie musiała wyleźć ze swej kryjówki.

Wewnątrz zaś Pimulski z Bonackim mówili sobie:

— Trzeba wyjść natychmiast. Ale pierwszy, kto się pokaże, padnie trupem. Zato drugi go pomści.

Zamiast szybko się zdecydować, zaczęli się kłócić. Każdy chciał się poświęcić i wyjść pierwszy. Tymczasem czas naglił. Więc rzucili pięciozłotówkę. Orzeł czy reszka. Wypadło na Pimulskiego. Był najwyższy czas, bo dym już dusił Pulcherję i dzieci.

Cała trójka była opanowana panicznym przerażeniem. Drżeli, jak w febrze, omdlewając ze strachu.

Ledwo Pimulski ukazał się nazewnątrz, gdy wnet padł z ust oblegających okrzyk:

— Gliny!

I jednocześnie padły dwa strzały w jego kierunku. Zachwiał się na nogach. Jęknął:

— Do mnie! Na pomoc!

Bonacki ukazał się w oknie. Znow padły dwa strzały, ale tym razem chybiły.

Pimulski, ledwo trzymając się na nogach, rzekł:

— Są tam, za krzakiem. Ja już mam dość. Drugi raz mnie nie zabiją. Pójdę więc, osłaniając ciebie. Naprzód! Już! Póki gonię resztkami sił. Bo zaraz padnę...

Zrobili zaledwie dwa kroki, gdy Pimulski padł. Na odsłoniętego Bonackiego padły znow dwa strzały. Przedziurawiły mu marynarkę, lekko go zaledwie drasnawszy...

Aż tu nagle jakieś wycie rozdarło ciszę...

Syrena samochodowa!

Pewno znak niebezpieczeństwa, bo Szlaja z Lewczakiem nagle chyłkiem rzucili się do samochodu.

Bonacki pobiegł za nimi.

Lewczak dwa razy jeszcze strzelał, ale chybił. Szlaja, przerażony, już nie strzelał, biegnąc naoslep, aby prędzej znaleźć się w samochodzie, nieustannie ryczącym wniebogłosem.

Lecz Bonacki już ich dopadł. Chwycił jedną ręką każdego z nich z tyłu za kark. Natychmiast odwrócili się. Lewczak padł na ziemię i chwycił Bonackiego za nogi, starając się go przewrócić. Szlaja chciał strzelać, ale już nie miał nabołów...

Słycać było z oddali jakieś szybkie kroki...

Syrena samochodowa nagle umilkła...

Toczyła się zacięta walka o śmierć i życie. Bo-

nacki był wielkim silaczem, ale dwóm bandytom nie mógł dać rady. Choć trzymał się na nogach mocno, trudno mu było jednak ustać, bo go Lewczak ciągnął za nogi. Z trudem bronił się przed upadkiem, ujrzał, że szofer, dotychczas niemy świadek wszystkiego, biegnie na pomoc bandytom. Niewiadomo, kto to jest, bo ma oczy zasłonięte okularami samochodowymi.

Szlaja chwycił rewolwer Lewczaka i usiłował palić w Bonackiego. Ale tamten dostrzegł i chwycił go za rękę, którą Szlaja gwałtownie usiłował mu wyrwać. Lewczak kurczowo trzymał nogi Bonackiego, wie, że jeśli puści tamten rzuci się na Szlaję i zakatrupi go...

Może szofer wreszcie przechyli szalę zwycięstwa na ich korzyść?

Nie zdążył wszakże.

Bo oto nadbiegł Mardek...

Widząc to, szofer natychmiast wrócił do samochodu, siadł przy kierownicy, zapalił starter...

Zawołał:

— Szlaja, Lewczak, do maszyny! Wiejmy!

Lewczak przyznał mu śnać ramię, bo natychmiast puścił Bonackiego, biegnąc do samochodu, zapominając o Szlaji, którego Bonacki trzymał wciąż mocno za rękę.

Nie zdążył jednak dobiec do samochodu.

D. c. a.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gazecie lednym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze”, huknął strzał.

Wnet potem z krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosom. Biegł przed siebie naoslep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrąwiając jeszcze ręką zabrał się do pisanja listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochankę swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było żyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitału. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem niesprawiedliwą zadróżką, żyjąc w zupełnym odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zareczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionej listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapalał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z sąsiedzi w „Wilczym Borze”. Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czym uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wzwiał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swę potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Maria Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktor Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marij udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jasia niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

Udręczona wzięła list, który jej podawał i przebiegała go oczami.

— Nie taki — krzyknął. — Chcę żebyś czytała głośno.

— Więc już nie masz dla mnie odrobiny litości? Litość jest dobra dla mazgajów. Ja jestem mężczyzną. Czytaj, bo cię zabiję!

Cichym szeptem odczytała list, ledwo trzymając go w swych drżących dłoniach. List ten brzmiał:

„Za chwilę umrę. Mąż mój darował mi życie tylko do chwili, gdy zostanie aresztowany. Uprzedził mnie, że w chwili, gdy aresztowanie grozi mu będzie już niechybnie, niezależnie od tego, czy za moją sprawą czy pomimo mnie, zastrzelą mnie natychmiast. Jestem właśnie w obliczu śmierci...”

Przerwała, nie mogąc czytać dalej. Zniecierpliwiło to Bukowskiego. Syknął:

— Prędejl! Czytaj do końca! Prędejl!

— Nie mogę dalej...

— Widzę. Ręce ci drżą. Może to poskutkuje...

— i wyjął rewolwer, celując jej w skroń. Przerazenie dodało jej sił.

„Za chwilę umrę. Już widzę śmierć. Czuję przerażające jej dotknięcie”.

Wziął list z jej ręki i dodał złośliwie:

— Zdaje się, że wcale nieźle zreagowałem twój list. Przecież, czytając go, doprawdy, już czułaś się w obliczu śmierci, nieprawdaż? Tak, jak ją widziałas, gdy już przedtem ootykałem rewolwerem twojej siostrę, odgarniając włosy, które Piotr Tyrecki zapewne z rozkoszą pieścił, skoro, jak ci pisał, kochał prawdziwie tylko ciebie. Tak, jak ją ujrzyz niechybnie, gdy sprawa weźmie obrót dla mnie niepomyślny, albo gdybyś się odważyła powiedzieć choć drobną część tego, co już teraz wiesz.

Wrócili oboje do gabinetu. Drzwi od biblioteki Bukowskiego zamknął starannie na klucz, poczem rzekł:

— Jeszcze parę ostatnich wskazówek, a właściwie rozkazów, zanim siądziemy do stołu wraz z Renią. Musisz przybrać taki wyraz twarzy, aby Renia nie podejrzewała, że się wogóle coś stało między nami. Gdy Renia ujrzy jakikolwiek ślad cierpienia na twojej twarzy z pewnością zapyta o powód i nie będziesz wiedziała, co odpowiedzieć, a w każdym razie będziesz zmieszana. Otóż tego ci nie wolno czynić pod

żadnym pozorem! Mogę ci najwyżej pozwolić odejść od stołu wcześniej, mówiąc, że cię głowa boli, jak to bywa w powieściach lub na scenie. Zrozumiałaś?

Teraz dopiero umył ręce i dodał:

— Wiedz też, że na wszelki wypadek odtąd zawsze będę nosił rewolwer przy sobie. Mówię ci to, abyś nie śmiała zdradzić się czemkolwiek przed twoją siostrą.

Teraz dopiero wyszli z gabinetu i po schodach udali się do sali jadalnej. Schodziła właśnie niemi Renia. Ujrzawszy ich, zapytała wesoło:

— Cóż to za długie narady? Szalenie jestem ciekawa, o czym mogliście tak długo mówić. Dwa razy już chciałam wejść do gabinetu, aby zapytać, co to za narada. Ale myślałam przez ten czas o Jasiu, a gdy o nim myślę, czas mi zawsze szybko schodzi.

Nic jej na to nie odpowiedzieli. Milcząco zasiędlili do stołu. Renia zaś dalej szczebiotała wesoło:

— Nie wiem, czy ci Genia mówiła, Franiu, że przed waszą rozmową ja również miałam z Genią wielce poważną rozmowę. Już wkrótce stawi się u ciebie Jasi i będzie miał z tobą też bardzo poważną rozmowę. Zgadnij o czym?... Geniu, co ci jest dzisiaj? — zapytała nagle, przerywając sama sobie.

— Nic. Drobnostka. Trochę mnie głowa boli.

— Ale niebardzo?

— Nie. A jednak jakoś nie mogę nic jeść i pójść chyba się położyć...

Po chwili wszyscy wstali od stołu. Wytworzył się nastrój ciężki, przykry...

Nazajutrz z samego rana Bukowski zapukał do sypialni żony. Po chwili byli znów oboje w gabinecie. Bukowski rzekł:

— Mało spałem tej nocy. Do świtu przysłuchiwałem się bacznie temu, co się dzieje w twoim pokoju. Słyszałem, jak płakałaś. Może nawet trochę za głośno. Siostra twoja mogła to usłyszeć. Wogóle zdaje mi się, że nie spałaś niemal wcale tej nocy. Czy mam rację? Nie spałaś?

Przyznała mu słusność milczącym skinieniem głowy. Umilkł. Chodził nerwowo po gabinecie dłuższą chwilę. Wreszcie odezwał się:

— Dużo bym dał za to, aby wiedzieć, co się teraz dzieje w Wilczym Borze i u Roliczów. Gdyby nie to, że nie chcę cię opuszczać ani na chwilę, przeszedłbym się po okolicy. Ale nie. Nie odstąpię cię ani na chwilę. Postać Reni do Roliczów? Ale pod jakim pozorem? Wystać na zwiady parobka? Nie, to byłoby niebezpieczne, skoro przecież mam udawać, że o niczem nie wiem i niczego nie podejrzewam. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, ale takie czekanie w niepewności to straszna katusza. Gdym polował na Piotra Tyreckiego, dni wydawały mi się tak dziwnie krótkie, a teraz...

Genia drgnęła. Przez całą noc lkała żałośnie, zalewając się łzami. Opłakiwała całą swoją przeszłość, i teraźniejszość, i przyszłość. Cóż się z nią stanie? Będzie żyła w jednej wielkiej twordze, ze złamanem sercem, zdruzgotaną duszą. Lzy gorzkie ronić będzie nad swym umiłowanym Piotrem, zamordowanym zbrodniczą ręką jej męża. Leży, pewno teraz gdzieś, biedactwo, w kałuży krwi, w jakimś zakamarku Wilczego Boru. Ze słów męża wyobrażała sobie dokładnie, jak to wszystko stać się musiało. Widziała oczami wyobraźni, jak jej mąż przekradał się przez gąszcz leśny, szukając Piotra, jak potem zaczął się za krzakami, jak oparł strzelbę o gałąź, celując bacznie i strzelając, Ach, podły, ach, morderca!

Ugięła się, jak pod straszliwym ciężarem. Już wszystko było dla niej skończone. Cały świat wydawał się jej jedną wielką nicością. Piotr Tyrecki nie żył, więc i jej serce już zamarło na wieki. I ta rozpacz, że nawet niewiadomo, czy został przynajmniej odnaleziony i czy będzie po chrześcijańsku pochowany. Renia, biedactwo, także będzie cierpiała, skoro jej narzeczonego, Jasia spotkał podobny los. A nie szczęśna Maria Tyrecka może się dowie, że ten, który był dla niej wszystkim, którego kochała nad życie, zdradzał ją niegodnie i będzie nosiła żalobę podwójną: po mężu i po swej miłości. Ach, czemuż błagała Franciszka, by jej darował życie, zamiast skoczyć do okna i krzyknąć wszystkim: „To on jest morderca!”

Zadrzała, jak w przystępie gorączkowych dreszczów na samą myśl o podobnym czynie, o podobnym okrzyku. Przecież, gdyby tylko krzyknęła, mąż zabiłby ją niechybnie, a przedtem jeszcze ujrzałaby mrozący krew w żyłach widok skierowanego przeciw niej rewolweru i poczułaby lodowaty chłód na swej skroni...

O, nie! Nie krzyknęłaby! Nie chciała umierać! Będzie więc czekała teraz przy jego boku na dalsze losy, w nieustannym strachu, w poniżającej pokorze, która jedynie mogła ją uratować od natychmiastowej śmierci.

Tymczasem Bukowski rozmyślał głośno:

— Ciekawym, czy władze policyjne już są na miejscu zaborstwa? Czy już wdrożono dochodzenie? Co już wykryto? W jakim kierunku zdąża dochodzenie?

Potem umilkł i tylko z natężeniem nasłuchiwał i wpatrywał się w dal.

Podczas obiadu mówił mało i raczej tylko do psa, laszającego mu się u nóg:

— Dobry z ciebie pies, Smoku, dobry i wierny. Im więcej poznaję ludzi, tem bardziej cenię ciebie. Bądź mi nadal posłuszny i wierny. Za to cię własnie kocham. Psu wystarczy jeden pan, a panu wystarczy jeden pies.

Genia cały czas milczała uparcie. Renia początkowo także. Potem odezwała się:

— Gniewa mnie ten Jasio. Nie przyszedł dziś mnie odwiedzić, jak co ranka...

Genia poczuła nieopartą chęć powiedzieć:

— Zapytaj Frania; on ci wytłumaczy, dlaczego Jasi dziś nie przyszedł.

Spojrzała na męża wymownie. Ale on na nią jeszcze wymowniej i sięgnął do kieszeni, do której, jak widziała przedtem, chował rewolwer. Zrozumiała go aż nadto dobrze, opuściła więc tylko głowę i milczała, jak zakłęta.

Przypomniał jej to potem w gabinecie, upominając:

— Trzymaj się. Oby mi nic podobnego się nie powtórzyło.

Już było po trzeciej, gdy Renia uchyliła drzwi gabinetu.

— Idę do Jasia — powiedziała. — Chcę mu dać burę za dzisiejszy dzień.

I wybiegła. Bukowski szepnął:

— Przez nią będziemy mieli dokładne wiadomości, co się stało w ciągu dzisiejszego dnia w Wilczym Borze.

Godziny mijały jedna za drugą. Zapadał zmierzch. Bukowski zaniepokoił się nagle:

— Czemu to Renia jeszcze nie wraca? Cóż ona tam robi? Czego się dowiedziała?

Czekał teraz na nią z zacisniętymi zębami, z zapartym tchem, wpatrując się niecierpliwie w dal, nagle szepnął:

— To, zdaje się, nareszcie ona...

Wkrótce już usłyszeli wyraźnie jej lekki krok.

— Bądź teraz ostrożna — rzekł Bukowski — bo od tego, co Renia powie, zależy nasza cała przyszłość. W każdym razie milcz przez cały czas. Ani słówkiem nie odezwij się, bo gotowaś zdradzić się z czemkolwiek.

Wyszedł na spotkanie Reni i zgromił ją po ojcowsku, mówiąc:

— Moja mała, czy wiesz, że byliśmy z Genią już poważnie zaniepokojeni twoją nieobecnością? Rozumiem, że z narzeczonym jest bardzo miło, ale nigdy jeszcze nie wracałaś tak późno, więc...

— Franiu — przerwała mu, — nic nie mów. Nie wiesz, co się stało! Piotr Tyrecki został zamordowany!

— Co? Czy ty oszalała? Piotr Tyrecki zamordowany?

— Tak. W Wilczym Borze. Morderca napadł również na Jasia...

— Na Jasia też?!

— Tak. Ale zwłoki Piotra znaleziono jeszcze wczoraj późnym wieczorem, a Jasia nie... Szukają go już ze dwadzieścia godzin i nic...

— Ach, więc Jasia jeszcze nie znaleziono? — powtórzył zwolna Bukowski.

— Nie. Wiadomo tylko, gdzie padł, ale nic więcej. Prawdopodobnie podniósł się, może powłókł się gdzieś, ale dokąd? Pan Rolicz mówi, że Jasi już z pewnością nie żyje, ale w to nie uwierzę nigdy... Nie mogę, nie chcę w to uwierzyć...

— A co policja na to?

Dalszy ciąg nastąpi

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby”

Zadzwoń na dyżurnego i polecił mu wprowadzić do siebie agenta, który mnie zaarrestował na dworcu. Jednocześnie polecił mi natychmiast połączyć się z policją kryminalną w Opolu.

Po chwili do gabinetu wszedł agent i stanął na baczność u progu.

— Na jakiej podstawie aresztował pan tego pana? — zapytał naczelnik.

— Przed dwoma godzinami otrzymaliśmy depeszę, że pociągiem tym przyjeżdża niebezpieczny s. pieg, Polak, przy czym podano dokładny rysunek tego pana oraz podano dokładnie, jak jest ubrany i jaką ma walizkę ze sobą. — Mówiąc to wyjął z kieszeni depeszę i doręczył ją naczelnikowi. Depesza była podpisana: komisarz Hantke i wysłana została z Berlina.

— Nie może pan mieć urazy

do nas, panie Bachrach — odezwał się naczelnik, pokazując mi depeszę. — Jako doświadczony policjant, wie pan doskonale, że agent nie mógł inaczej postąpić. Ale kto to zrobił panu taki kawał? — dodał ze śmiechem.

— Ależ nie mam najmniejszej urazy, panie naczelniku i całkowicie rozumiem postępowanie obecnego tu kolegi. Przyznam się panu naczelnikowi, że jestem nawet bardzo zadowolony z tego obrotu sprawy i domyślam się, kto nadał tę depeszę. Popęłił on ten wielki błąd i wbił sobie jeszcze jeden gwóźdź do trumny. Zechce mi pan naczelnik tylko powiedzieć, o której godzinie depesza nadana została w Berlinie?

— O godzinie siódmej minut dwadzieścia — odpowiedział naczelnik, sprawdzisz w blankiet telegraficzny.

— Zgadza się. O tej właśnie

porze obserwowany przeze mnie doktor Brandl nadał depeszę. Widocznie mnie zauważył i chciał unieszkodliwić. Nie wiedział jednak, że wraz ze mną jedzie jeszcze dwóch kolegów, którzy nie spuszczają go z oka.

Naczelnik raz jeszcze obejrzał blankiet.

— Zgadza się. Depesza nadana została na dworcu w Berlinie.

W międzyczasie zgłosiło się Opole. Oczywiście komisarz Ulrich potwierdził moje słowa. Był, rzecz zrozumiała, bardzo zaniepokojony tem, co zaszło, lecz uspokoiłem go, że obserwowana przez nas parka jest dobrze strzeżona przez kolegów z Wrocławia, którzy z pewnością nie dadzą im umknąć.

— I dół pan teraz zamierza robić? — zapytał mnie naczelnik.

— Nie pozostało mi nic innego, panie naczelniku, jak czekać tutaj na jakąś wiadomość od kolegów. Jestem pewny, że kiedy zauważą moją nieobecność, z pewnością zwrócą się do tutejszej policji z zapytaniem o mnie.

— Tak będzie najlepiej. Ulokuj się pan w jednym z hoteli i natychmiast po otrzymaniu od nich wiadomości, zostaniesz pan zawiadomiony.

Siedząc w hotelu z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości. Wreszcie wieczorem wezwany zostałem do telefonu.

— Tu mówi naczelnik policji kryminalnej Kessler, — usłyszałem głos przez telefon. — Mam dla pana wiadomości. Niech pan w tej chwili przyjedzie do mnie. Dziesięć minut później byłam już w jego gabinecie.

— Przed półgodziną otrzyma-

łem wiadomość z Wildkirchenu. Jest to miejscowość, około piętnastu kilometrów siąd. Kobieta z Wrocławia zapytywała o pana i kiedy mu powiedziano, że jest pan w Hanowerze, obiecał jeszcze dziś tu przyjechać. Nie pozostaje panu zatem nic innego, jak go tu oczekiwać. Przypuszczam, że lada chwila powinienn tu być.

Rzeczywiście po upływie niepełnej godziny przyjechał jeden z kolegów. Jak było do przewidzenia, nie wiedzieli oni nic o moim aresztowaniu na dworcu.

Opowiedziałem mu, jaki kawał zrobił mi doktor Brandl.

— A gdzie oni są? — zapytałem zaniepokojony.

— Opowiem panu wszystko szczegółowo. Po wyjściu z dworca doktor Brandl wynajął samochód. Oczywiście, że natychmiast wzięliśmy drugi i kaźaliśmy jechać za nimi zdaleka. Zauważyliśmy, że panna von M. ledwo dowlókła się do samochodu i jej towarzyszy podierał ją, prowadząc pod rękę. Zajechali do pewnego domu w Wildkirchenu i weszli do środka. Ustaliłem, że jest to sanatorium doktora Meisnera.

— Ależ to jest sanatorium dla unysłowo chorych! — odezwał się naczelnik.

— Przeszło godzinę czekałismy w ukryciu. Wreszcie doktor Brandl wyszedł, wsiadł do oszpekującego na niego samochodu i powrócił do Hanoweru. Zajechał tu do hotelu Metropol i zajął pokój. W dyskretny sposób dowiedziałem się, że kaźał obudzić się jutro rano przed siódmą i położył się spać. Skorzystałem ze sposobności, by skomunikować się z panem, jednocześnie mam tu otrzymać wiadomość od kolegi z Wildkirchenu.

— Nie ulega dla mnie żadnym wątpliwości, że doktor Brandl planuje coś przeciw niej — odezwałem się. — nie wiem tylko, co zamierza. Panna von M. prosiła sędziego o pozwolecie na wyjazd dwutygodniowy, motywując swój wyjazd chęcią wlokowania się w sanatorium, tak, że to się zgadza, jednakże przeczuwam, iż w tem się jednak coś kryje. Zresztą dowiemy się o tem po otrzymaniu wiadomości od kolegi, który pozostał z Wildkirchenu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowe „Brygidki”

Zaledwie ukazały się pierwsze wzmianki o mającym ukazać się na ekranie kina „Majestic” nowym arcydziele filmowym z Brygidą Helm p. t. „Gloria”, a już dyrekcja wymienionego kina zasympwowała jest listami, telefonami, a nawet depeszami z prowincji z zapytaniami, kiedy odbędzie się premiera.

Więcej — zorganizowano nawet w Warszawie specjalny klub, poświęcony admiracji Brygidy p. n. „Brygida-Club”, do którego zapisało się już przeszło 500 wielbicieli wielkiej artystki.

wśród których prym dierzą arcydniozki i urzędniczki wielkich instytucji. Jak również prawie wszyscy wybitniejsi polscy aktorzy i aktorki filmowe. Członkowie klubu zamówili już specjalne oznaki klubowe i postanowili przybyć, ozdobiwszy nimi, do kina Majestic na premierę filmu „Gloria” in gremio.

Tak więc wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że już za kilka dni Warszawa będzie obchodziła wielką uroczystość, jaką rzadko riotują artystyczne kroniki stolicy.

„ATLANTIC” Chmielna 33 p. 5.15, 7.15, 9.15

Największy film sezonu

STEROWIEC L. A. 3

W rolach głównych: JACK HOLT, FAY WRAY, RALPH GRAVES

Dla młodzieży dozwolone

„Majestic” N. Świat 43, p. 4. 6. 8. 10.

BEZIMIENNI BOHATEROWIE

W rolach głównych

A. Brożisz, E. Bodo, St. Jaracz.

Passé partout i bilet bezpłatne

nieważne.

Ceny dla młodzieży zniżone

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zmarłwionej W.”

Zewłam pani ośmiół skutek. „Valentino” z „Itali” odezwał się, prosimy o adres.

P. Janowi M. akowi,

Kłopoty rzańskie znalazły odzwiek w sercach naszych Czytelniczek. Jest już sporo zgłoszeń. Prosimy o adres.

P. Janek S.

proszony jest o podanie adresu.

„Smutnej Iwonie”.

W Zęgrzu.

P. M. cna. owi Bolkowi z Kamienia - Koszyrskiego.

List Pański przekazaliśmy właściwej wytwórni filmowej z listem, popierającym pańską prośbę.

P. St. Cz. z Sosnowca

Proszę zwrócić się z tą sprawą do naszego działu porad prawnych.

„Zabłąkana”.

zwraca się do nas po radę w swej, doprawdy, tragicznej sytuacji, którą tak opisuje:

„Mając lat 15 (dziś mam 21), pokochałam w wzajemności pięknego i szlachetnego chłopca. Miłość moja nie miała granic. Wystarczyło mi jedno jego spojrzenie, uśmiech ust dumnych, aby mnie uszczęśliwić. Życie przy nim wyrzawało mi się srem czarodziejskim, a on — wyśnionym królewiczem. Rodzice nasi nawzajem się nienawidzili i wkońcu doprowadzili do tego, że zerwaliśmy. Targnęłam się wtedy na swoje życie. Uratowano mnie. Cierpiałam strasznie. Pragnęłam zapom-

nieć o nim za wszelką cenę. Moją dilał się — nie pomogło. Kłamałam — jeszcze mniej. Zaczęłam flirtować, wywoływałam miłość u mężczyzn, aby ją potem deptać i kpić z niej. Sprawiło mi to rozkosz, gdy widziałam, że ktoś tak cierpił moim, jak ja. Kłamałam miłość, by ludzi szczęściem przez chwilę, a potem brutalnie odtrącałam z zimną obojętnością i ironją.

W tej nieszlachetnej zabawie spotkałam znów innego: Był to tak samo piękny, jak pierwszy, a może i piękniejszy. Ale... miał już dyplom teologii i był nieuleczalnie chory. Sam mi wytłumaczył, że musimy się rozstać. Z ciężkim sercem zgodziłam się z nim, choć i jemu to było bardzo przykre. Wyjechał zupełnie z Polski, by najmniejszego echo o mnie nie dołatywało do niego i nie wołało go.

I znów zostałam, otoczona to- jem wielbicielami, a jednak taka sama... Ponownie rzuciłam się w odmęty flirtu, pragnąc zapomnieć. Wkońcu dopiero zrozumiałam, że bawiąc się cudzą miłością, wyrządzam innym straszłą krzywdę, to też zerwałam z życiem towarzyskiem, bywając tylko stale u jednej z moich przyjaciółek.

U niej właśnie poznałam pięknie zbudowanego i bardzo przystojnego oficera marynarki handlowej. Wszystkie moje przyjaciółki kochały się w nim na zabój. Mnie zaś był całkiem obojętny, pomimo, że nie mo-

głam mu odmówić oryginalnej urody i wybitnej inteligencji. Był zinnny, jak Anglik, zupełnie niedostępny. Zignorował nas — wszystkie najwyrazniej. Ja jego — tem więcej. Drwił z nas, nie krapując się, pokpiwał, lekceważył, a wszystko w sposób tak ugrzeczniony i wytworny, że choć się czuło cichą złość, niesposób było się obrazić.

Wkońcu moja cierpliwość się wyczerpała. Powiedziałam sobie: „Zobaczę, czy rzeczywiście tak trudno cię zdobyć”. I dla zabawki zaczęłam... Przy coraz częstszych rozmowach z nim, polubiłam go. Mówił mi wszystko, opowiedział całe swoje życie. Było straszne. Cierpiał tyle, że dziwiłam się w duszy, jak mógł to znieść. Przytem nigdy nie miał przy sobie nikogo, kto by go kochał, był dla niego dobry, komu by mógł bezgranicznie ufać, wierzyć.

Był taki bardzo, bardzo smutny. Obudziła się we mnie litość dla niego i tklivość, jak dla małego pokrzywdzonego dziecka. Zrozumiałam, że krzywdzić go (jak zamierzałam) nie godzi się. U moich stóp złożył swe biedne, znekane serce i patrzył na mnie, jak śmiertelnie smutne dziecko, czekające... Wtedy powstało we mnie szalone pragnienie dać mu szczęście. Objęłam go mocno rękoma i całowałam go, jak dziecko, aby tylko nie był taki smutny. Wyzbyłam się swoich drobnych wad, aby mu tylko było dobrze ze mną. Nie chciałam nic, tylko jego szczę-

ścia. Byłam gotowa do najwyższych poświęceń, aby tylko wkońcu uwierzył, że jest ktoś, kto go kocha i jest dla niego dobry. Zdawało mi się, że go nawet doprawdy pokochałam.

Było mi z nim dobrze, z tym poważnym dużym mężczyzną, który przy mnie stawał się bezbronnym dzieckiem. Rzucił dla mnie morze, aby tylko być ścia le przy mnie. Postarał się o inne zajęcia. Zaręczyliśmy się. Jestem mu najwierniejszą z najwierniejszych. Z nieokielzanej chęci i pragnienia dania mu szczęścia, dawałam wszystko: po całunka, pieśczozy, jakich jeszcze nikt ze mną nie zaznał, a wkońcu — nieknięte przez nikogo ciało.

Byłam szalona, pędziłam naprzód, nie zastanawiając się nad niczem. On kochał mnie teraz jeszcze bardziej, a z każdym dniem jego miłość wzrasta. Czei mnie, jak święta. Brak mu słów, aby wyrazić mi jego wdzięczność. Często myśląc o mojem szaleństwie, jestem bardzo zdenerwowana, tak, że nawet patrzeć na niego nie chcę. Wtedy kładzie się u mych nóg, obejmuje stopy i tak trwa, tarzając się, póki się do niego nie uśmiechnę. Tak, czuje, że teraz już nie mam prawa go rzucić.

A jednak często zapominam o wszystkim. Oddaję się marzeniom, że kiedyś jeszcze przyjdzie i dla mnie królewicz z bajki, zamieniając moje życie w czarodziejski sen, jak niegdy... Boże, jaka jestem szalona, snując te marzenia! Należę przecież do innego, z własnej, nieprzymuszonej woli. Oddałam mu wszystko. Nie mam już nic do dania temu, któryby mógł przyjść. Czuję, że muszę spełnić mój obowiązek i wyjść za-

maż za mojego narzeczonego.

Kochany Panie, Redaktorze, proszę mi powiedzieć, czy bardzo zawiniłam i czy dobrze czy nie, chcąc wyjść zamaż za człowieka, którego lubię i nawet kocham, ale tylko, jak... brata. Nie ponadto. Czy jest jakieś szla chetne wyjście z tej sytuacji? Jak postąpić?

Trudno Panią winić, choć nie jest Pani bez winy. Wina Pani polega na tem, że oddała się Pani bez miłości. To się mści! Coprawda, pobudka była szlachetna — litość. To dość częsty wypadek. Znam wiele wypadków, że kobiety czyniły to z litości. To może nawet odruch piękny, jak każdy dowód litości, ale osobie poświęcającej się — nigdy nie wychodzi na dobre.

Gorzej Pani zawiniła swem życiem poprzednim, gdy Pani dręczyła nieszczęsnego ofiary. Tem właśnie znieprawila Pani swoją duszę. Kto zbyt wiele flirtuje, zmienia miłość na drobne, zamyka do serca dostęp prawdziwego, potężnego, szczerzego uczucia. Gdyby nie to, zdołałaby Pani, zapewne, swego oficera pokochać i wtedy, kto wie, czy nie byłibyście z sobą bardzo, bardzo szczęśliwi. A tak — nie będziecie! Skoro Pani już teraz zdaje sobie sprawę, że Pani kocha go tylko, jak brata, skoro już marzy Pani o innym — nie wolno Pani pod żadnym pozorem łączyć się z nim wzięciem małżeńskim. Nie będzie Pani z nim szczęśliwa. A więc i on z Panią. Proszę nie popełniać drugiego błędu, powodując się litością. Skoro mu Pani naprawdę dobrze życzy, niech go Pani porzuci, jak ów teolog Panią, ale po uprzednim wytknięciu mu pabułek postępowania Pani.

STYCZEŃ

22

Piątek

Dziś: Wincenty
Jutro: Zaśl. B. M.

Wsch. s. g. 7 m. 52
Zach. s. g. 16 m. 02

Jaka będzie dziś pogoda?



barom-tr wskazuje ciśnienie 998 hPa

Nocny dyżur apteki:

Dziś: — Apteka Ottowicza
Dominikańska 7 telef. 85.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę Teatr nieczynny — popołudniu odbędzie się Akademia sportowa.

W niedzielę popoł. znakomita komedia „Roxy” która uzyskała rekordowe powodzenie. Wieczorem „Dziewczę z Chin” egzotyczna sztuka Lengyela, której dotychczasowe przedstawienie odbyło się w wypełnionej po brzegi sali.

W próbach pod reżyserją dyr. Krokowskiego „Człowiek z teką”.

Ze sportu

W sobotę dn. 23 b. m. Akademia sportowa w Teatrze Miejskim.

W dniu 24 b. m. w razie sprzyjających warunków atmosferycznych bieg narciarski o odznakę P. Z. N. oraz mecz hokejowy A. Z. S. Wilno—Cresovia.

W sobotę 30 b. m. mecz bokserski Z. T. G. S. „Makabi” Grodno — Z. K. S. Białystok na ringu w teatrze „Palace” w Białymstoku.

Czytelnicy, uwaga!

Listy kierowane do działu: „W cztery oczy” i do „Bezpłatnej Pomocy Prawnej” prosimy adresować: — Ostatnie Wiad. Warszawa, Sienna 33, gdyż te działy prowadzi nasza centrala, dokąd skierujemy listy w tej materji napływające do nas.

Pod ciężkim zarzutem kazirodztwa ujęto parę grodnian, podróżujących na koszt społeczny

W dniu wczorajszym dostawiono do Grodna z Białegostoku pod eskortą policji Jadwigę i Władysława Dubowskich.

Wymienieni prawdopodobnie znaleźli się w Białymstoku bez środków do kontynuowania podróży.

Udali się do wydziału opieki społecznej przy magistracie białostockim, gdzie otrzymali kartkę polecającą na odbywanie podróży na koszt społeczny.

Z kartą zgłosili się do komendanta posterunku kolejowego policji w Białymstoku.

Po sprawdzeniu okazało się, że Dubowska jest panną, a Dubowski żonatym, lecz z żoną nie żyje. Pozatem matka ich posiada w Grodnie 3 domy a oboje są poszukiwani przez policję, jako poszlakowani o utrzymywanie kazirodczego stosunku.

Nie wolno uchylać się przed ciężarem macierzyństwa

Jakie stosunki zaczynają panować na naszych wsiach, jeśli chodzi o uniknięcie ciężarów macierzyństwa, świadczy poniższy fakt.

W dniu 19 b. m. do komisariatu P. P. zgłosiła się wieśniaczka Gabrijela B. z Grandzicz ze skargą na akuszerkę z Grodna Turbiakową. Ta ostatnia miała wyludzić 43 zł. i

przywłaszczyć bieliznę Gabrijeli na sumę 16 zł.

W toku spisania skargi, protokulant wydobyl oświadczenie, że pieniądze akuszerka wyludziła pod pozorem spowodowania poronienia.

Ostatecznie nie wiadomo o co chodzi pokrzywdzonej czy o zwrot pieniędzy, czy o ukaranie akuszerki, w każdym razie to jest pewne, że skoro pieniądze dawała na zabiegi w celu dokonania poronienia to chyba pragnęła go a w takim wypadku i sama powinna ponieść karę, prawo bowiem zarówno karze osobę pomagającą w poronieniu jak i matkę o także samo usiłowanie.

Katastrofalne ceny koń za 5 zł. źrebak za 2 złote

Na targach powiatowych parę koni roboczych małych można dziś nabyć w cenie za 30—40 złotych, większych, ra-

sowych i roboczych do 100 zł. za parę. Konia wierzchowego od 200—350 zł. za sztukę.

Poza tem częste są wypadki

sprzedaży koni wskutek braku paszy po 5—7 zł. za sztukę, a także źrebaków rocznych po 2 zł. sztuce.

Szpiegowskie samoloty sowieckie na pograniczu

Na odcinku granicznym Iwieniec i Tomaszewicze w dniu 20 b. m. zauważono 5 samolotów sowieckich, które przez dłuższy czas oblatywały pograniczne miejscowości. Dopiero gdy patrol użył broni palnej samoloty odleciały w kierunku Kojdanowa. Również w tym

samym dniu zauważono sowiecki samolot w rejonie Dżisny. Samolot ten w ciągu kilku minut dokonywał tajemniczych lotów nad miasteczkiem, po czym odleciał w kierunku Druj.

Po paru godzinach w temże miejscu mieszkańcy wsi w re-

jonie Dżisny byli świadkami katastrofy sowieckiego balonu obserwacyjnego, który wskutek silnego wiatru urwał się z uwięzi i wraz z lotnikiem wznosił się w górę a następnie runął do rzeki. Obserwator balonu spadł ze spadochronem na granicy lotewskiej.

Końcowe dni na dziczyznę

Skutkiem rozpoczęcia się z dniem 15 bm. okresu ochronnego dla zajęcy, po upływie 10 dni od rozpoczęcia się tego czasu ochronnego t. j. z dniem 25 b. m. sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie zajęcy oraz świeżych skórek zajęcych jak również podawanie zajęcy w jadłodajniach jest wzbronione pod odpowiedzialnością karna.

Przekroczenia będą karane grzywną do wysokości 50 zł., lub aresztem do 6 tygodni, nadto zwierzyna, lub świeże jej skóry ulugną konfiskacie.

Nie wolno bić umyślowo chorych

Urząd Wojewódzki w Białymstoku otrzymał okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie bicia umyślowo chorych w szpitalach. Okólnik poleca jak najostrej występować przeciwko służbie szpitalnej pozwalającej sobie na bicie umyślowo chorych. Lekarze obowiązani będą w każdym wypadku stwierdzenia sińców na ciele chorego sprawdzić ich pochodzenie i zawiadomić o powyższem władze nadzorcze.

Z niezamkniętego składowiska

Składowisko Malachowskiego przy ul. Białostockiej 90 często bywa niezamknięte, świadczą choćby o tem popieliniane kradzieże między innymi niedawno syropu a obecnie worka mąki kartoflowej i 35 worków pustych łącznej wartości 100 zł. Prosta rada — zamykać składowisko!

Kto wygrał bilety?

Czytelnicy, którym w dniu wczorajszym dostał się do ręki numer naszej gazety z następującą omyłką w ogłoszeniu kina „Światowid”:

„Kat i Patachon” zamiast „Pat i Patachon”

zechcą zgłosić się z tym numerem do administracji naszego pisma celem otrzymania bezpłatnego biletu na pierwsze miejsce do kina „Światowid” w Grodnie.

Po wygrany bilet należy zgłaszać się w przeciągu 2 dni. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

ZAKŁAD KRAWIECKI 22-x
F. PICEWICZ
Grodno, ul. Pocztowa 1
przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Jedyna w Grodnie fachowa placówka radio-techniczna
RADIO POGOTOWIE
Dominikańska 21 tel. 3-31
wykonuje wszelkie roboty w zakres radio-techniki wchodzące.
Fachowe ładowanie akumulatorów. 15-18

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH!

WĘGIEL BEZ MIAŁU CENA 6,80 za 100 kg. razem z dostawą do domu
WĘGIEL z pierwszorzędnych kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach
ZJEDNOCZENIE ROLNICZO-HANDLOWE W GRODNI
UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.
Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

Przywłaszczenie
Sądząc z tego co Rotensztein Szejna mieszkanka Grodna przy ul. Jerzolimskiej 16 zgłosiła policji o Iljynie Ablu zam. przy ul. Brygidzkiej, kierowcy autobusu należy wnioskować, że ten ostatni zamierza skonstruować nowy samochód ale... ze starych części. Jak twierdzi Szejna Abel w tym celu już przywłaszczył parę części samochodowych: felgę i tarczę na sumę 107 zł.
Jeżeli Abła na wstępie spotykają takie trudności to napewno zanim zdobędzie wszystkie części zniechęci się całkowicie i nowego samochodu nie ujrzymy.

Poco im tyle weksli?
Do znanej księgarni Lewandowicza na pl. Bątego zakradli się złodzieje.
Widocznie nie wygasło w nich wpojone w latach dziecięcych poszanowanie nie tyle do religji ile do „artykułów religijnych”, bo niczego z dewocjonalów nie tknęli, natomiast złodziejskimi grabiami zagarnęli 190 sztuk weksli, wartości 150 zł.

W każdym urzędzie pocztowym możecie wnieść 3 złote, jako opłatę miesięczną na gazetę poranną
Ostatnie Wiadomości GRODZIENSKIE

Sean. o g. 6, 8, 10 ¹⁵	Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4	Największy śpiewak Ameryki Lawrence Tibbett, w fil. p. t. „ROMANS Z PORUCZNIKIEM”
	Dźwiękowiec APOLLO Dominikań. 26	Clive Brook, Anna Harding i Conrad Nagel w filmie p. t. „BUNT MŁODOŚCI”
	Kino PALACE Orzeszkow. 13	Harry Liedtke, Marlena Dietrich w wielkim filmie p. tyt. CAŁUJĘ TWOJĄ DŁOŃ MADAME

KINO Światowid Brygidzka 2
pocz. seansów:
1 — 17,30,
2 — 19,40,
3 — 21,40.
Potężna epopea z czasów panowania caratu w Polsce
Tajemnica Cytadeli w Dęblinie
niezwykły realizm filmu, porywa swą prawdziwością
UWAGA: Tylko w piątek, sobotę i niedzielę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6. Redaktor przejmuję od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobna 15 groszy za wyros. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor • Wydawca: Piotr Redko. Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.